Nr. 223. Lwów — Piątek dnia 29 Września. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct. w Niemczech . 1 „ 50 „ w innych Państwach . 2 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 20 „

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i Prenumeratę przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie. Cena ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenie na czwartej stronicy wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct. W drobnych ogłoszeniach tłustym petitem za każde słowo 2 ct. tłustym garmondem „ „ 3 ct. koresp. prywatne „ „ 4 ct. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct. Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct. Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 80 ct.

Dziś: św. Michała Arch. | Sofii Mucz. Jutro: św. Hieronima | Ewmenya

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 6 m. 3 Zachód „ 5 m. 37

Długość dnia godzin 11 m. 34 Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Z powodu kończącego się kwartału upraszamy o wcześniejsze odnowienie prenumeraty, gdyż inaczej nie możemy uregulować nakładu, a wskutek tego braknie potem egzemplarzy „Przeglądu" dla tych osób, które się z odnowieniem prenumeraty spóźniły.

Prenumerata wynosi:
Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „

Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 28 września.

Przed konferencyą pokojową, która obradowała w Hadze, odbywały się w wielu krajach zachodniej Europy, zwłaszcza zaś w Anglii wspaniałe manifestacye ludowe na cześć idei wieczystego pokoju. W Brytanii i w jej olbrzymiej stolicy wystąpił ten ruch po prostu z żywiołową siłą i mogło się wówczas zdawać, że niesłusznie utrzymywaliśmy wtedy, iż pomimo tych manifestacyj żaden naród, przedewszystkiem jednak angielski nie dorósł do głębokiego zrozumienia idei pokojowej, nie przejął się nią, lecz owszem instynktami swymi zawsze jeszcze potwierdza orzeczenie Platona, że wojna jest naturalnym stanem ludzkich społeczeństw. Niestety, bardzo prędko fakta poparły nasze twierdzenie Ledwo zamknięto konferencyę haską, wnet Anglicy, niby-to bardzo gorliwi zwolennicy polubownego załatwiania zatargów, zagrozili wojną Transwaalowi, odrzucając wezwanie prezydenta Krügera do zdania sporu na sąd trybunału rozjemczego. Te same dzienniki, które w zimie namiętnie popierały Steada, głoszącego wojnę wojnie, teraz tak samo namiętnie jęły popychać rząd londyński do orężnej rozprawy z Transwaalem. Ta sama ludność angielskiej stolicy, która w zimie i na wiosnę odbywała po ulicach tłumne pochody, śpiewając pieśni o wiecznym pokoju i dźwigając olbrzymie chorągwie z napisami: „Przekleństwo wojnie!" — teraz odbywa także pochody, ale podczas nich śpiewa wojenną pieśń: „Rule Britannia!" także dźwiga chorągwie, lecz na nich krwawo błyszczą purpurowe napisy: „Niech żyje wojna!". Przed dwoma dniami postanowiła mała garstka zwolenników pokoju urządzić na placu Trafalgarskim publiczny odczyt o niesprawiedliwości postawy angielskiej w sporze z Transwaalem i o tem, że uczciwość, a także rozsądek nakazują zostawić Boerów w spokoju, lecz ten skromny protest przeciwko polityce rządowej nie mógł się odbyć, bo olbrzymi tłum zwolenników wojny z taką wściekłością rzucił się na miłośników pokoju i tak nielitościwie okładał ich kijami, że byłoby z nimi krucho, gdyby konna gwardya nie rozdzieliła zapaśników.

Kto porówna teraźniejsze usposobienie angielskiego ludu z owem objawianem w zimie i na wiosnę, ten będzie musiał wyciągnąć wniosek, że tłum nigdy niema własnego przekonania, lecz zawsze się poddaje zręcznie wywołanemu prądowi, który nieraz może być brzydkim i szkodliwym. Słusznie też powiedział jeden z najgenialniejszych angielskich mężów stanu Peel, że „naród nie posiada przekonań i nigdy ich nie wyraża, — miewa on tylko nastroje, żeby zaś poznać ich siłę, trzeba wiedzieć, kto stroi i o ile pewien nastrój odpowiada przesądom".

W wypadku z Transwaalem stroją lud angielski kapitaliści, właściciele akcyj kopalń złota w południowej Afryce, a znajdują poparcie w przesądzie brytańskim, że bez Afryki upadnie potęga wielko-brytańska.

Żadne prawo nie przemawia za Anglikami, występują oni w sporze z Transwaalem, jak ów wilk z bajki, który rzekł do owcy: „Jesteś winna już dlatego, że mnie się jeść chce". Przedewszystkiem trzeba zaznaczyć, że w ogóle prawo angielskie do posiadania którejkolwiek ziemi w Afryce południowej jest tak samo wątpliwe, jak ich prawo do pobytu w Egipcie. Najpierw powstała kolonia Kapska. W roku 1650-ym założył ją Holender Van-Ribeck, ze swej ojczyzny ściągnął pierwszych osiedleńców i swego rządu prosił o objęcie władzy nad krajem. Wprawdzie nieraz później Anglicy chcieli tam zapanować, ale dopiero w r. 1814-ym, skorzystawszy z przewrotów, dokonywanych przez Napoleona I, nieprawnie i bez wojny zabrali Holandyi kolonię Kapską. Na ten zabór Holandya dotąd się nie zgodziła, więc wedle przepisów prawa międzynarodowego, Anglia nie posiada, lecz tylko okupuje kolonię Kapską. Inne, które niedawno w jej imieniu potworzył ogniem i mieczem Cecyl Rhodes, więc Natal, Rodesya, Matabelia i Zulu są już niewątpliwie zdobyczą angielską, jak na północy Sudan, wydarty niedawno derwiszom. Kiedy w r. 1814 Anglicy zajęli Kapską kolonię, znaczna część tamtejszej holenderskiej ludności — wszyscy ci, którzy nie byli związani z krajem interesami ekonomicznemi, postanowili wyemigrować. Ruch przesiedleńczy był zrazu popierany przez Anglików, ale kiedy między 1834-ym a 1838 tak się rozwinął, że zachodziła obawa, iż kraj się całkiem wyludni, zaczęli Anglicy nawet śmiercią karać za chęć opuszczenia kraju. Pomni tej surowości, wielkie przesiedlenie Boerów za rzeki Waal i Limpopo odbyło się w taki sposób, w jaki niegdyś żydzi wyszli z Egiptu, to znaczy wśród orężnych starć z angielskiemi wojskami. W dolinie rzeki Limpopo, wśród przepaścistych gór, osiedli ci, którzy założyli republikę Orańską. Inni rozsiedli się na przestronnych równinach za rzeką Waal i tu założyli wolne państwo Transwaal, które później przyjęło nazwę południowo-afrykańskiej republiki.

Aż do r. 1877 trwał ich spokój. Lecz Anglicy, wzmógłszy się w kolonii Kapskiej, zaczęli ich napastować, dowodząc, że nie mają prawa tworzyć osobnego państwa, ponieważ są poddanymi Anglii. Wojna trwała do r. 1881. Znużeni nią, Boerowie przyznali nad sobą protektorat angielski, o czem w Londynie spisano konwencyę. Lecz zaraz potem Anglia pokazała, że rozumie protektorat jako panowanie, więc znowu zaczęła się wojna, w której zasłynęli trzej wodzowie Boerów: Pretoria, Joubert i Krüger. Pierwsi dwaj zginęli, lecz uwieczniono ich pamięć przez założenie miast ich imienia; trzeci został prezydentem. Wojna skończyła się w 1884 nową konwencyą, uznającą zupełną niepodległość Transwaalu.

Na nieszczęście tego kraju, znaleziono w nim niezmiernie obfite pokłady złota, więc awanturnicy angielscy, zgrupowani dokoła Rhodera i tworzący eksploatacyjną kompanię, do której należą członkowie angielskiej dynastyi i teraźniejszy wojowniczy minister Chamberlain, postanowili koniecznie zdobyć Transwaal. Gubernator Matabelii z ramienia tej eksploatacyjnej kompanii (British Souths Africa Comp.) dr. Jameson napadł w nocy 30 grudnia 1896 na Transwaal, lecz był rozbity, wzięty do niewoli i oddany do Anglii. Od tej chwili postanowiono w Londynie wziąć w obronę cudzoziemców mieszkających w Transwaalu, chociaż oni wcale nie byli krzywdzeni. Ta obrona — to tylko pretekst do wojny zaborczej, która zapewne lada dzień się zacznie.

Ten krótki szkic historyczny wykazuje, że żadna słuszna pobudka nie kieruje teraz rządem i narodem angielskim. Gdzież więc jest owo zamiłowanie w pokoju, owo poczucie sprawiedliwości, ów cywilizacyjny wstręt do wojny, zwłaszcza zaborczej, rabusiowskiej — wszystko to wzniosłe, czem się popisywali Anglicy kilka miesięcy temu, pysznie się przechwalając, jakoby są narodem, przesiąkniętym ideą wieczystego pokoju? Nie! Powtórzmy raz jeszcze: żaden naród nie posiada przekonań, on miewa tylko nastroje — i nie dba o to, jakie one są: złe, czy dobre.

Rozmowę p. Pobiedonoscewa z reporterem *Nowej Pressy* powtórzyły niektóre rosyjskie dzienniki, lecz w wielu miejscach zmieniły ją do niepoznania, aby już była bardzo życzliwa dla Czechów, a całkiem oziębła dla wszystkich przyjaciół *Nowej Pressy*, niewyłączając zmarłej baronowej Hirszowej. Tylko nasi Rusini pozostali Rosyanami i przytem ludźmi niemiłosiernie gnębionymi przez nas. W takiej przeróbce ta rozmowa zupełnie odpowiada pojęciu, jakie się wyrobiło o Pobiedonoscewie. Podczas przeróbki całkiem wyrzucono z rozmowy frazes oberprokuratora synodalnego o Finlandyi i o tem, że Rosya wcale nie zamierza rosyanizować tego kraju, lecz jedynie chce przeprowadzić reformę wojskową, aby był jeden w całem państwie system militarny, co przecież nie jest russyfikacyą. Dobrze, że ten frazes wyrzucono, bo właśnie teraz pojawił się ukaz, nakazujący wszystkim bez wyjątku urzędnikom finlandzkim posiadać język rosyjski. Reforma militarna tego nie wymaga, a może tego wymagać tylko zamierzona russyfikacya.

Sytuacya.

Wyjazd Cesarza z Wiednia stał się przyczyną, że w przesileniu nastąpiła pauza. Korzystając z niej, warto poznać głos pisma inspirowanego, stojącego w pewnym kontakcie z dotychczasowym gabinetem hr. Thuna. Mamy tu na myśli dziennik *Reichswehr*. Zamieszcza on o sytuacyi następujące refleksye, zasługujące w każdym razie na uwagę:

Przed kilku dniami jeszcze posiadaliśmy gabinet, który, opanowawszy olbrzymie dzieło ugodowe, pewnym krokiem zmierzał do zwołania parlamentu i podjęcia wyborów delegacyi. W każdym razie było co najmniej rzeczą możliwą, że gabinet Thuna przepłynie obok rafy obstrukcyi przeciw wyborowi delegacyi. Dziś rafa ta sterczy, jak przedtem, i grozi nawie państwowej; a nadto wyrosła jeszcze jedna trudność: utworzenia nowego gabinetu. Ta trudność wynika z okoliczności, że hr. Thun ustąpił nie dlatego, że nie miał za sobą parlamentarnej większości, lecz dlatego, że mniejszość przeszkodziła wykonaniu praw większości. Anormalny ten powód stoi na przeszkodzie normalnemu rozwiązaniu przesilenia. Możliwe więc jest tylko rozwiązanie anormalne. Albo zatem powstanie gabinet, który się oprze — jak hr. Thun — na starej, niezachwianej większości, a w takim razie zmiana gabinetu nie ma celu, gdyż gabinet taki obstrukcya zwalczać będzie tak samo, jak hr. Thuna. Albo powstanie ministerstwo koalicyjne — z ostrzem prawem lub lewem. Pierwszej kombinacyi brakuje zasadniczego warunku: prawicy, wśród której panuje stanowcza niechęć dla wszelkiej myśli koalicyjnej. Nie należy bowiem zapominać, że stosunki znacznie się zmieniły od czasów gabinetu ks. Windischgraetza. Po prawicy była partya Hohenwarta, a na ławach mniejszości zjednoczona lewica niemiecka. To był możliwy kit dla koalicyi. Dziś po prawicy jest katolicka partya ludowa, dla której pakty z liberalizmem są wstrętne, a po lewicy frakcye, związane tylko negacyą. — Druga kombinacya — koalicya z ostrzem lewem — jest również niemożliwa, bo dla niej na lewicy nie ma ludzi, a na prawicy nie ma nikogo.

Pozostaje zatem ewentualność gabinetu urzędniczego. Zadaniem jego byłoby przeprowadzić wybory delegacyi, załatwić ugodę i usunąć się z widowni. Otóż większość oświadczyła stanowczo, że takiego gabinetu nie poprze, a więc nie ma mowy o zatwierdzeniu dzieła ugodowego. Jedynym celem może tedy być tylko wybór delegacyi. Ponieważ prawica o przeszkodzeniu tym wyborom nie myśli, cel byłby do osiągnięcia, jeśli mniejszość zaniecha obstrukcyi. Ale to nie jest prawdopodobnem, bo obstrukcya zażąda ceny zaniechania opozycyi. Kto tę cenę ma zapłacić? Prawica nie zgodzi się na rzecz rządu, którego byt ma być krótkotrwały i jedynie z wyborem delegacyi związany, składać ofiary. A lewica, dla teoretycznej racyi stanu nie zechce wypuścić z rąk ostatniego atuta: udaremnienia wyboru delegacyi. Gdy zaś prawica odmówi gabinetowi urzędniczemu zatwierdzenia ugody, a lewica wyboru delegacyi — to i gabinet urzędniczy jest bezcelowy.

Z tych samych premis można wyciągnąć tylko te same konkluzye. Jeśli zatem nowy gabinet ma osiągnąć sukces, trzeba zmienić premisy utworzenia gabinetu. Czy to jest możliwe? Byłoby wówczas, gdyby istniały interesy, na których wsparłszy się, zdołałaby ręka zręczna i silna rozbić większość. Ale tak nie jest. Każde stronnictwo w prawicy ma przeciwnie wszelki interes utrzymania jedności. Pod uwagę wchodzić mogą w tej mierze tylko dwie partye: Koło polskie i katolicki klub ludowy. Co te partye utraciłyby, a coby zyskały? Polacy i katolicy nie doznaliby najpierw dobrego przyjęcia u partyj lewicy, która od dwóch lat walczy z taką zaciętością. Polacy stanęliby wówczas w najostrzejszej opozycyi i przeciw Czechom i południowym Słowianom, a to nie byłoby tak niebezpieczne, jak się wydaje. Dość zaznaczyć, że wypadki po upadku hr. Badeniego wzmocniły wśród Polaków tak dalece ideę słowiańskiej solidarności, że zwrot antysłowiański usunąłby z pod Koła polskiego grunt między wyborcami. Dzisiaj natomiast Koło polskie jest w zgodzie z opinią kraju i zajmuje w większości miarodajne stanowisko. Zmiana zatem starej większości na nową byłaby zmianą wątpliwej wartości. A katolicka partya ludowa? Jej konserwatywne i autonomiczne interesy są sprzeczne z liberalnemi i centralistycznemi zasadami najważniejszych partyj lewicy. Przeciwnie wśród obecnej prawicy znajduje dla tych interesów ochronę i zrozumienie. Rzecz więc jasna: także dla tych partyj prawicy, dla których przyłączenie się do nowej większości nie byłoby wprost niemożliwem, jest pokusa uczynienia tego kroku nadzwyczaj mała.

Zatem i za pomocą zmiany premis utworzenie nowego gabinetu jest prawie wykluczone. Jeśli tedy lewica zwalczać będzie każdy gabinet prawicy; jeśli niema jeszcze nawet mowy o czystym gabinecie mniejszości; jeśli nie ma warunków urzeczywistnienia koalicyjnego gabinetu z przewagą prawicy ani lewicy; jeśli wreszcie gabinet urzędniczy napotka na opór prawicy, a na lewicy nie znajdzie również gorętszych przyjaciół; jeśli wreszcie niewykonalnem jest utworzenie nowej większości dla oparcia na niej nowego rządu — to stoimy wobec ogromnego znaku zapytania. Co teraz — co?

* * *

Tyle *Reichswehr*. Artykuł tego dziennika kończy się bardzo pesymistycznie, wszelako tak źle rzeczy w życiu nie stoją, jak stoją w teoryi, bo teorya dba tylko o logiczny wywód, gdy życie składa się z niezliczonego mnóstwa rozmaitych interesów, które dbają o siebie, a nie o logikę. Więc przypuszczać wolno, że gabinet urzędniczy, jeżeli byłby złożony z ludzi sprytnych i w dyplomacyi biegłych, toby uzyskał i od lewicy wybór delegacyi i od prawicy zatwierdzenie ugody. Przypuszczać także można, że przy dobrej woli dałoby się złożyć gabinet, któryby jakkolwiek wyłonił się z prawicy, nie byłby jednak tak źle widziany przez lewicę, jak gabinet hr. Thuna. Przypuszczać także można, że cofnięcie rozporządzeń językowych nie wywołałoby tak namiętnej, jak przywidują, opozycyi czeskiej, lecz że Czesi przyrzekliby na pewien czas zachowywać się spokojnie, zanim rząd przy pomocy i prawicy i lewicy przeprowadziłby ustawę językową dla całego państwa. Słowem tak źle nie jest, jak się zdaje tym, którzy przy zielonym stoliku budują polityczne sylogizmy, mając tylko na oku, aby ze stanowiska logiki nic ich budowie zarzucić nie można było.

Mimochodem jednak musimy zwrócić uwagę na jedną zabawną stronę owej politycznej logiki. Oto gabinetowi Thuna zarzucają teraz wszyscy i jego nieprzyjaciele i jego dawni polityczni przyjaciele, że nic nie robił, porozumienia między Niemcami a Czechami nie starał się przeprowadzić, lecz przez 7 miesięcy spał spokojnie, oparłszy się o § 14. Tymczasem gabinet Thuna zachwiał się i upadł właśnie w chwili, gdy zaczął robić usiłowania ku przeprowadzeniu owego porozumienia.

* * *

Czas pisze o przesileniu, jak następuje:

Sytuacya, wytworzona dymisyą hr. Thuna, nie ma sobie podobnej w nowożytnej historyi parlamentarnej. Rzucenie rządu na pastwę opozycyi z równoczesną zapowiedzią zniesienia rozporządzeń językowych bez zapewnienia się, że opozycya obstrukcyi zaniecha i większość parlamentarną uzna — spotęgowało butę mniejszości tak dalece, że otwarcie ponowną obstrukcyą grozi każdemu gabinetowi prawicy. Kategorycznie miał to oświadczyć hr. Oswald Thun ks. Alfredowi Liechtensteinowi. — Z drugiej strony prawica, bez której i przeciw której obalono rząd, odrzuca z równą stanowczością — i słusznie — zarówno gabinet urzędniczy, jak rząd lewicy, a o koalicyi z częścią opozycyi słyszeć nie chce. Z drugiej strony lewica ponawia śluby solidarności niemieckiej, co oznacza, iż koalicyę wykluczają zarówno z prawicy, jak z lewicy. Wynika stąd że wszystkie cztery możliwe kombinacye gabinetowe: rząd prawicy i rząd lewicy, gabinet urzędniczy i gabinet koalicyjny, jakkolwiek trzy pierwsze łatwe do formalnego ukonstytuowania, nie przedstawiają jednak wyjścia ze sytuacyi, która jest wprost rozpaczliwą. Trudno wyobrazić sobie odpowiedzialności cięższej nad tę, jaką na siebie wzięli doradcy Korony, sprowadzając kryzys bez najlżejszego nawet przygotowania, bez rozmysłu nad jej następstwami.

Korona może łatwo, jeśli zamierza bezpośrednie i istotne, nie zaś tylko pozorne rozwiązanie przesilenia, znaleść się wobec dylematu bardzo trudnego: albo trzymając się drogi normalnej, powołać napowrót hr. Thuna — co jednak wywołałoby zdwojoną wściekłość opozycyi — albo pójść drogą anormalną i węzeł gordyjski rozciąć. Co do kierunku takiej anormalnej drogi, możliwe są oczywiście tylko domysły i kombinacye. Nie wszystkie jednak drogi wiodą w kierunku bezpośrednich interesów całej obecnej większości; są środki, które godząc w pierwszej linii w lewicę, uszkodzić mogą ten lub ów odłam prawicy.

I Koło polskie liczyć się musi z takiemi ewentualnościami, choćby nie groziły zaraz, choćby ich wykonanie miało nastąpić dopiero po nieudanej próbie innego rozwiązania przesilenia. Otóż w takich chwilach przełomowych istnieje jeden tylko sposób uzbrojenia się na wszystkie ewentualności: twarda polityka zasad, polityka jasna, którą kraj rozumie, za którą stoi, której żąda. W normalnych warunkach oportunizm może być bronią bardzo skuteczną; w sytuacyi, jak obecna, byłby zgubą ostateczną. Ponieważ wszelką próbę doraźnego anormalnego rozwiązania kryzys uważamy tylko za eksperyment przejściowy, po którym przyjść może wielka i stanowcza decyzya, przeto zależy na tem, aby już dziś, już wobec takich prób anormalnego załatwienia konfliktu, Koło oparło swoje stanowisko o granitową podstawę zaufania kraju. Już dziś wykluczoną być musi wszelka gabinetowa i zakulisowa dyplomacya, a hasło wytrwania w prawicy, wytrwania bezwzględnego, *quand même*, musi jasno, wyraźnie i głośno być powtarzane wobec sprzymierzeńców i przeciwników, wzmacniając pierwszych, objaśniając drugich. Takiej właśnie polityki chce kraj, taką tylko zrozumie, i za taką też z pewnością stanie murem.

A wówczas Koło polskie nie potrzebuje się obawiać żadnej ewentualności, żadnej, choćby najbardziej radykalnej próby rozwiązania sytuacyi. Świetne stanowisko, jakie prezes Koła, zarazem prezes prawicy, zajął w toku obecnego przesilenia, napełnia nas otuchą, iż Koło polskie stanie na wysokości zadania, które może od początku istnienia naszej delegacyi nie było tak trudne, tak pełne odpowiedzialności, jak dzisiaj. Jutro zbiera się komisya parlamentarna Koła: oby jej obradom przewodniczył prawdziwy duch polityczny, ten, który przyszłość przewiduje i buduje, nie zaś małostkowa chęć uniknięcia doraźnego kłopotu, usunięcia chwilowych trudności. Historya ostatnich lat wykazała chyba nad potrzebę, dokąd prowadzi polityka omijania przeszkód, zamiast ich zwalczania: prowadzi w gąszcz, z którego wyrębywać się trzeba.

Sprawozdanie poselskie

p. Stanisława Madeyskiego.

I. P. Stanisław Madeyski, powołany świeżo do Izby panów, ogłosił drukiem sprawozdanie poselskie, w którem zdaje sprawę nie tyle ze swojej działalności polskiej, ile ze swoich zapatrywań na sytuacyę polityczną w Austryi i na stanowisko, jakie w obecnych trudnych stosunkach reprezentacyi naszej w Wiedniu zająć wypada. Rozprawy p. Madeyskiego nacechowane bywają zwykle wielką biegłością polityczną i tym sprytem, który umie z niesłychaną maestryą zasłaniać słabe strony własnych rozumowań, a odsłaniać słabe strony rozumowań przeciwników. Stąd też dla człowieka niezbyt wytrawnego nietylko w rzeczach politycznych, ale i w dyalektyce, p. Madeyski pisał dawniej bardzo przekonywająco.

Natomiast tym razem ludzie wytrawniejsi zadają sobie pytanie, dlaczego p. Madeyski tak niestarannie ułożył swoje sprawozdanie, tak mało dbał o to, żeby w lepszą argumentacyę uzbroić swe wywody, rzecz traktował tak pobieżnie, a tak *sans façon*, że np. dotykał jakichś kwestyi w sposób, który zapowiadał, iż będzie o nich mówił, tymczasem w dalszym ciągu zapominał o nich mówić. A przecież nie były to w niektórych razach sprawy błahe, i tak np. dochodzi w swych wywodach logicznych do tego, że musi poruszyć kwestyę narzucenia Izbie nowego regulaminu obrad, a to w tym celu, ażeby ją uczynić zdolną do pracy parlamentarnej. Porusza więc tę kwestyę w sposób taki, że czytelnik z upragnieniem oczekuje jego zdania na ten temat, tymczasem wcale o tem nie mówi, jakkolwiek z góry zapowiedział, że zastanowi się nad wszystkimi sposobami, dążącymi do uruchomienia parlamentu.

Czytaliśmy już wiele rozpraw p. Madeyskiego, bywały one rozmaite, niektóre suche, jak kontrakt notaryalny, inne ogniste, jak poemat zdolnego poety, inne spokojne, rozsądne, przedmiotowo rzecz traktujące, w stylu świetne, w argumentacyi bardzo silne. Ostatnia do żadnej z tych kategoryi nie należy, a z tamtemi ma tyle tylko wspólnego, że nosi to samo nazwisko autora.

P. Madeyski nie zadał sobie trudu ani swych przeciwników przekonać, ani swych zwolenników w dotychczasowym kierunku utrwalić Napisał sprawozdanie dość lekkie i powierzchowne. Rozbierzemy je w dalszym ciągu tych artykułów szczegółowo, aby uzasadnić powyższe nasze wywody.

Autor rozpoczyna rzecz swoją od stwierdzenia znanego faktu, że najzdrowsza polityka polska w Austryi jest ta, która kojarzy ciągle interesa naszego kraju z interesami państwa i dynastyi. Potem z kolei przechodzi do omówienia wydanych przez Badeniego rozporządzeń językowych i następstw, jakie one pociągnęły za sobą. Opowiada więc, jak powstała obstrukcya i jak czyniono zabiegi, aby ją zwalczyć. Poseł Madeyski był przeciwnym łamaniu siłą oporu opozycyi niemieckiej. Stanowisko swoje motywuje w następujący sposób:

„Ostrzegałem przedewszystkiem przed środkami, któreby wypływały albo z uczucia albo z roztrząsania pytania: kto tu winien? Uczucie bowiem uważam za zdradliwego doradzcę, a polityki odwetu nigdy nie uznaję. Sprawiedliwość zaś ludzka zanadto jest niedoskonałą, ażeby w zjawiskach życia tak skomplikowanych mogła z potrzebną dokładnością odważyć winy ludzkie w jednostkach i narodach. Zresztą — a to jest rzeczą rozstrzygającą — polityki powołaniem nie jest sąd Boży, ani ludzki. Ani rząd, ani większość parlamentarna nie są też trybunałami sprawiedliwości, którymby służyła moc zapewnienia ich wyrokom powszechnego uznania. Rzeczą polityki jest: rozpoznać jasno każde zdarzenie, na podstawie logiki faktów — o ile to ludzkiemu rozumowi możliwe — przewidzieć następstwa, jakie to zdarzenie pociągnąć może, i tak postąpić, ażeby następstwom, któreby dla celów politycznych były szkodliwe, zapobiedz, lub gdy już zaszły, uchylić je, a wywołać następstwa, dla celów politycznych korzystne.

W danym wypadku rozumowałem w sposób następujący: celem politycznym jest przywrócenie parlamentowi normalnej działalności. Cel ten da się osiągnąć tylko w dwojaki sposób: albo łamiąc opór opozycyi legalną siłą, albo usuwając go za pomocą skłonienia opornych do zaprzestania oporu z własnego przekonania dobrowolnie. Złamanie oporu siłą uważałem w tym razie od początku za niemożliwe, gdyż źródłem i pobudką opozycyi jest w danym wypadku zagłębione w narodzie niemieckim poczucie doznanej krzywdy narodowej, a takiego poczucia żadna przemoc w żadnym narodzie stłumić nie zdoła. I na nic się tu nie przyda roztrząsanie, czy narodowi stała się istotnie krzywda i jak wielka. Bo właściwość poczucia narodowej krzywdy polega właśnie na tem, że ono jest czysto subjektywnem. Albo ono jest w narodzie, albo go nie ma, ale nikt po za narodem nie zdoła je (chyba jego, a nie je. *Uwaga Red. „Przeglądu"*) usunąć werdyktem, że je za nieuzasadnione uznaje. Polityk w Austryi z tem rachować się musi, że takie poczucie w narodzie niemieckim istnieje i że jako motor psychologiczny wydaje zjawiska, których następstwa polityczne są dla państwa szkodliwe.

Z tego powodu radzi autor rządowi, aby cofnął rozporządzenia językowe i z Niemcami się ułożył. Nie wdajemy się w rozbiór pytania, czy takie rozwiązanie tej sprawy doprowadziłoby parlament do uruchomienia, ale tylko zwracamy uwagę na oryginalną teoryę p. Madeyskiego. Oto rozporządzenia językowe zadrasnęły poczucie narodowe Niemców, a ponieważ zdaniem p. Madeyskiego nikt stojący poza Niemcami nie ma prawa rozstrzygać, czy Niemcy mają racyę się obrażać czy nie, przeto zdaniem jego należy co prędzej rozporządzenie cofnąć i Niemców przeprosić, czyli z Niemcami się ułożyć. Idźmy teraz dalej, po drodze wytkniętej przez p. Madeyskiego. Cofnięcie rozporządzeń językowych dotknie poczucie narodowe Czechów, a ponieważ nikt poza Czechami nie ma prawa roztrząsać, czy mają oni racyę czuć się obrażonymi, przeto należy Czechów przeprosić i—rozporządzenie językowe ponownie wydać. Ponownie wydane rozporządzenie językowe obrażą Niemców, a ponieważ nikt nie ma prawa roztrząsać poza Niemcami, czy mają oni racyę się obrażać, więc należy ich przeprosić i rozporządzenia językowe cofnąć. Ponownie cofnięte rozporządzenia obrażą Czechów i tak dalej w nieskończoność, a p. Madeyski może podać o patent na wynalezienie zaczarowanego koła politycznego, z którego wyjścia nie ma, a w którem rząd odgrywałby rolę tej figurki z teatru maryonetek, która co chwila pada plackiem na prawo, to pada plackiem na lewo.

Dziwna rzecz, że człowiek tak zdolny, jak p. Madeyski, mógł tak lekkomyślnie sprawy publiczne traktować!

Co i o czem piszą.

Kuryer Warszawski zamieszcza uwagi o postępowaniu Polaków w miejscach kąpielowych zagranicznych. Myśli jego podzielą zapewne wszyscy ci, którzy przypatrywali się naszym rodakom w uzdrowiskach francuskich, włoskich i niemieckich. Więc jakkolwiek mało żywimy nadziei, żeby one przyczyniły się do ich poprawy, powtarzamy tu jednak głos warszawskiego pisma. *Kuryer* pisze:

Pierwszą wadą stanowi brak łączności pomiędzy Polakami. Unikamy się wzajemnie, jakbyśmy byli z góry przekonani, iż znajomość zawarta przyniesie nam wyniki ujemne. Wówczas, kiedy jednostki innych narodowości, po kilkodniowym po-

bycie w danej miejscowości, znają się i skupiają szybko, my zostajemy dla siebie wciąż obcymi i od wszelkiego zbliżenia stronimy. Polak u wód, nie mający bliższej rodziny lub kółka dawniejszych znajomych, jest istotą godną ze wszech miar pożałowania. Nie zaopiekuje się nim nikt w chorobie, nie zatroszczy o jego potrzeby i wygody. Tam jeszcze, gdzie doktór rodak poza zadaniami lekarza czuje się powołanym do spełniania obowiązków społecznych, wzajemne stosunki osieroconych z resztą towarzystwa układają się jako tako; gdzie brak takiego łącznika, położenie staje się bez wyjścia.

Druga wada o cechach ogólnych leży w braku poszanowania własności publicznej. We wszystkich „badach", nawiedzanych przez Polaków, spotykamy się w czytelniach z dziennikami polskiemi. Jak wszakże dzienniki te wyglądają? Już w godzin kilka po nadejściu poczty pozostają z nich same strzępy, często zaś świeże dzienniki nikną zupełnie z ram, w które je służba czytelni zamknęła. Wprawdzie liczba prenumerowanych przez zakłady egzemplarzy gazet polskich nie odpowiada najczęściej liczbie bawiącej w danej miejscowości Polaków; z drugiej wszakże strony, czyż nie jest rzeczą tychże samych Polaków wywrzeć odpowiedni nacisk na dyrekcyę zakładu o zwiększenie liczby pism polskich? W żadnym zaś razie nieodpowiednia liczba egzemplarzy nie tłómaczy ani tak szybkiego ich niszczenia, ani też, co więcej jeszcze, przywłaszczania dla własnego użytku. Bawiący u wód Polacy demoralizują wprost obsługę czytelni, zaskarbiając sobie u woźnych datkami prawo pierwszeństwa.

Trzecią wreszcie, a bijącą w oczy modą gości polskich za granicą jest rozrzutność. Występuje ona na każdym kroku w mniejszych lub większych rozmiarach: czy to w urządzeniu sposobu życia, czy w kosztownych wycieczkach, czy wreszcie w nadmiernych napiwkach, służbie hotelowej i restauracyjnej dawanych. Tam, gdzie Niemiec, Francuz, Czech ogranicza się do napiwka z pięciu lub co najwyżej dziesięciu fenigów, Polak płaci zaraz dwadzieścia, jeśli nie trzydzieści, i przyzwyczaja obsługę miejscową do lekceważenia tych gości, którzy datek swój do mniejszej kwoty redukują. Może być, iż Polacy ze względu na swą hojność korzystają we wszystkich zakładach publicznych z pewnych wyjątkowych prerogatyw, prawo to jednak opłacają zbyt drogo, wywołując nieraz na usta samych obdarowanych uśmiech szyderczy. Odgrywamy zawsze rolę milicnerów, chociaż kieszeń nasza świeci częstokroć pustkami.

W kronikach wszystkich „badów" przechowuje się zazwyczaj sporo wspomnień hojności polskiej, sława to jednak smutna, niewiele korzyści przynosi. Przeciwnie, oględni cudzoziemcy zaliczają ją w poczet wad narodowych, znanych pod ogólnem mianem lekkomyślności polskiej. Dodać jeszcze należy, iż hojnością tą odznaczają się przeważnie przyjezdni, szczególniej zaś Warszawiacy, stanowiący wśród przybyszów polskich procent najznaczniejszy.

Z kroniki humorystycznej.

Bolesław Prus pisze:

Bywają dnie, w ciągu których stanowczo radbym nie widywać bliźnich, nawet nie dla tego, ażebym ich nienawidził, ale — że nie mam czasu. Właśnie jednego z takich dni, około godz. 11 rano, rozległo się w skromnej mojej siedzibie mocne dzwonienie... W chwilę później trzasnęła zasuwka, skrzypnęły drzwi, a poczciwa Kowalsia zawołała:

— Pana niema w domu...

— Co? O tej porze pana niema w domu?... Gadaj starowino komu innemu, nie mnie... Dla mnie pan musi być, bo ja mam ważny interes...

Z tego odezwania się czytelnik może wywnioskować, że w Warszawie trafiają się ludzie, którzy nie robią ceremonii z cudzym spokojem. Ponieważ imponujące życzenia wypowiadał głos nieznany, więc... (cóż było robić?...) — wyszedłem do gościa.

— Z kimże mam honor?... — zapytałem.

Jegomość nieduży, który posiadał niezbyt różowy nos i jeszcze mniej załzawione oczy, podał mi dwa palce i rzekł:

— Jestem Hanibal, Cezar, Napoleon Fafulski... Czy wystarcza to panu?...

Musiałem przyznać, że najzupełniej wystarcza. Kiedy bowiem usłyszałem trzy imiona, zdawało mi się, że w pokój uderzyły trzy pioruny; ale gdy gość powiedział nazwisko, doznałem takiego wrażenia, jak gdyby po burzy nagle zajaśniała pogoda. Z takim Hanibalem, Cezarem i Napoleonem jeszcze można pogadać.

— Czem mogę panu służyć? — zapytałem...

— Piórem, panie, tylko piórem — odparł Hanibal i Cezar. Zrobiłem ważne odkrycie, a ponieważ jestem filantropem, więc chciałbym, ażeby z moich doświadczeń mogła skorzystać ludzkość... No, ale może mnie pan poprosi, ażebym usiadł?...

Westchnąłem, domyśliwszy się, że mój gość w opowiadaniu nie będzie starał się o treściwość, czego jednak nie żałowałem w dalszym ciągu.

— Czytuje też pan *Przegląd Dentystyczny?* — zapytał Hanibal.

Zatarłem ręce, jak człowiek, który nie wie co ma odpowiedzieć.

— Gdyby pan czytywał *Przegląd Dentystyczny*, jak obecnie ja to robię, dowiedziałby się pan o dwu rzeczach. O pierwszej — że 70—80, a nawet 90 procent ludzi cywilizowanych mają zęby popsute... Słyszał pan coś podobnego?... A powtóre — przeczytałby pan, że istnieje cudowny środek, zwany „eukainą", który, gdy go zastrzyknąć w dziąsła, dodajmy: zastrzyknąć umiejętnie, to środek ten, w pewnych wypadkach, zupełnie usuwa ból przy rwaniu zębów!..

Czy pan rozumie doniosłość tego odkrycia?... — zawołał Hanibal, chwytając mnie za kolano. — Przynajmniej połowa ludzi, dla zachowania zdrowia, powinna poddawać się operacyom rwania zębów; tymczasem połowa tej połowy tak boi się bólu, że nie może poddać się operacyi, no — i cierpi, choruje, a niekiedy umiera... Pomyśl pan tylko: umiera człowiek w sile wieku, zostawia wdowę, dzieci, niekiedy starą matkę... A dlaczego zostawia?... Ponieważ we właściwym czasie lękał się wyrwać zęba. A dlaczego lękał się?

— Ponieważ nie znał „eukainy", która w pewnych wypadkach całkowicie znosi ból przy rwaniu zęba... — wyręczyłem gościa.

Hanibal patrzył na mnie z zachwytem.

— Pan próbowałeś „eukainy"? — zawołał.

— Jako żywo nie próbowałem...

— A więc pozwól, ażebym ci w krótkości opowiedział historyę mego życia. Jestem pewny, że cierpiąca ludzkość zyska na tem i będzie błogosławić...

— ... Nas obu... — dokończyłem.

Hanibal skinął głową i zaczął:

— Byłem jeszcze młodym i dość przystojnym chłopcem, praktykowałem przy gospodarstwie na wsi, kiedy, wyrywając gwóźdź zębami, jeden z nich tak nadwerężyłem, żem musiał lecieć konno do sąsiedniego miasteczka do bardzo zdolnego felczera, aby mi zdefektowany ząb usunął. Szczerze mówię, że wówczas nie znałem jeszcze tego demoralizującego uczucia strachu, które, na myśl o rwaniu zębów, stało się później moim udziałem... To, czegom doświadczał w owej chwili, było raczej przyjemną mięszaniną lekkiej obawy i — ciekawości, jakiej zapewne doznaje 20 letnia dziewica, kiedy pierwszy raz próbuje — przymierzyć welon panny młodej...

To też rozczarowanie moje było okropne!...

Felczer zabrał się do mnie „iście ze staropolską serdecznością". Wytargał palcami mój chory ząb, potem zaczął szukać w stoliku, w szafie, w kuferku — lewarka, który ostatecznie znaleziono na podwórzu, gdzie bawiły się nim dzieci. Potem wydobył z kieszeni własną chustkę do nosa i nią okręcił lewarek... A potem — zaczął dokazywać z moim zębem i ze mną takie sztuki, że — ze środka pokoju potoczyliśmy się na kanapę, z kanapy do drzwi, ode drzwi do okna... I w rezultacie wyjął mi tylko pół zęba, a z drugą połową musiałem jeździć aż do gubernialnego miasta, do jeszcze lepszego felczera, który wyjął mi wprawdzie ząb, ale nadwerężył szczękę...

Panie, czego ja wtedy nie zaznałem!... Dość powiedzieć, że choć psuły mi się zęby, nie pozwoliłem wyrwać żadnego. Prawda, że raz namówił mnie pewien znakomity dentysta, ażebym przyszedł do niego. Otóż, kiedym stanął u niego podedrzwiami, zęby naraz przestały mnie boleć, a gdy usiadłem na fotelu (nawet nie dentystycznym, tylko zwyczajnym), chwycił mnie za gardło taki strach, że wywróciwszy fotel, bez pamięci i bez kapelusza, opuściłem gabinet.

Od tej chwili — ciągnął Hanibal — upłynęło z górą lat 20. Sam przez ten czas czyściłem i pielęgnowałem moje zęby, sam je zatruwałem środkami, wskazanymi przez rozmaite doświadczone damy, no — i doszedłem do takiej newralgii w twarzy, iż zacząłem myśleć, że oszaleję. Naturalnie byłem u kilku doktorów, ale wszyscy radzili mi jedno: „Trzeba usunąć popsute zęby, a może newralgia przejdzie..."

— Kiedy ogromnie boję się bólu przy rwaniu — odpowiedziałem doktorom.

— Dziś rwą bez bolu — pocieszali mnie lekarze.

Po tej decyzyi ogarnęła mnie rozpacz. Bałem się rwania, jak śmierci, a tymczasem newralgia wyrabiała ze mną prawie takież same cudeńka, jak ów felczer w miasteczku!...

Pewnego dnia, idąc Nowym Swiatem do placu Aleksandra, pomyślałem:

— Mam jakoś dobry humor... I gdybym tak znalazł lekarza-dentystę, który obiecałby mi ząb znieczulić, to kto wie?... W każdym razie spróbowałbym...

Ledwiem tak pomyślał, patrzę... W imię Ojca!... Na rogu Nowego Swiata i Książęcej — widzę napis: Redakcya *Przeglądu Dentystycznego*.. No, jeżeli gdzie, to chyba tutaj potrafią rwać bez bólu!...

Panie — mówił Hanibal — kiedy dotknąłem dzwonka, myślałem, że padnę trupem. Alem się zreflektował: przecie to próba... Więc wchodzę na schody i już stanąłem pod drzwiami, kiedym przypomniał sobie, że na dole jest wywieszona karta z prośbą, ażeby nogi dobrze wycierać.. Już chciałem zejść na dół i wytrzeć nogi, ale lokaj zrobił tak dziwną minę, że — wszedłem do salonu..

Po dłuższej chwili ukazał się doktor i zaprosił mnie do gabinetu. Ponieważ miał łagodną twarz, więc uczułem dla niego życzliwość a ponieważ miał szerokie pięści, więc pomyślałem, że z takim to najlepiej grzecznie...

— Panie — rzekłem — pragnąłbym wyrwać ząb, ale bez bolu.. Czy mogę prosić pana...

— Owszem — odpowiedział, przypatrzywszy się moim zębom — nie będzie pana bolało.

Mowił to tak spokojnie, w jego twarzy było tyle szczerości, że nagle — zapragnąłem opleść mu szyję ramionami, oprzeć głowę na jego łonie i... zapłakać!... Lecz on widać nie spostrzegł moich uczuć, ponieważ ze zwykłym sobie spokojem zaprosił mnie, ażebym usiadł na fotelu, urządzonym tak mechanicznie, że można na nim nietylko siedzieć wyżej i niżej, ale nawet leżeć i w dodatku — leżeć do góry nogami..

Ponieważ wydobyłem zegarek, więc mój Hanibal kończył:

— Zbliżam się do kwestyi najważniejszej, do kwestyi, która mnie sprowadziła do pana. Otóż — doktór wyjął mi trzy korzenie i jeden ząb, a nadto coś jeszcze piłował i ja, panie, ja, który tak strasznie bałem się rwania zębów, ja — nie czułem najmniejszego bolu!...

Ogłoś pan to i dodaj, że dziś dam sobie rwać zęby bodaj na cele dobroczynne... Ma być jakaś zabawa kwiatowa w Saskim Ogrodzie, więc niech mnie zaproszą, a pozwolę wyrwać sobie ząb wobec 100 tysięcy osób i jeszcze będę się przyjemnie uśmiechał, byle mi go znieczulono zapomocą „eukainy" i zrobiono to umiejętnie...

— Czy napisze pan tak? — zapytał.

— Owszem, chociaż...

— Panie, napisz, a zjednasz sobie dozgonną wdzięczność tych setek i tysięcy ludzi, które, jak ja, z obawy przed bólem, nie dają sobie rwać zębów, wpadają w ciężkie choroby, umierają i zostawiają nieutulone w żalu sieroty...

Byłem już tak zmęczony wynurzeniami gościa, że z utęsknieniem wyglądałem jakiego lekarza-dentysty, któryby z mego mieszkania wyrwał Hanibala, Cezara, Napoleona Fafulskiego... Na szczęście — on sam spostrzegł to, czy może nie miał już o czem mówić i — pożegnał mnie.

Jeszcze nie ochłonąłem z pierwszej wizyty, gdy znowu odezwał się dzwonek i zażądała rozmowy młoda dama. Nie miałem odwagi odmówić jej, była to bowiem osoba piękna jak wieczór majowy, zdrowa jak morska kąpiel, a silna jak miłość... Prawie nie znam jej, lecz ile razy spotkam ją na ulicy, czuję się nie powiem cnotliwszym, ale jakby młodszym i rzeźwiejszym.

— Nie prezentuję się panu — rzekła anielska istota — ponieważ znamy się oboje, wprawdzie tylko z widzenia... Zresztą przyszłam do pana w interesie obchodzącym ogół...

— Każdy interes tak pięknej osoby żywo obchodzi ogół — ośmieliłem się wtrącić.

Dama wzruszyła ramionami i zaczęła:

— Nie chcę zabierać panu czasu. więc odrazu powiem, o co chodzi. Czuję niepokonany pociąg do działalności społecznej...

— Szczęśliwy ten, z kim ją pani zechce podzielić!...

— Do działalności społecznej — powtórzyła z naciskiem. — A ponieważ nie mogę być, jak nasze siostry Amerykanki...

— Pani ma rodzinę w Ameryce?...

— Każda Amerykanka jest siostrą kobiety samodzielnie myślącej... Więc ponieważ nie mogę być, jak nasze siostry Amerykanki, ani aktorką, ani artystką muzyczną, ani malarką i rzeźbiarką, ani pastorką, ani dentystką, ani lekarką i chirurgiem, ani architektką, ani literatką, ani dziennikarką, ani adwokatką, ani techniczką, ani aptekarką, ani dyrektorką teatru, ani buchalterką, ani piszącą na maszynie, ani nawet stenografką, więc — przyszłam pana zapytać o radę: co ze sobą począć, ażeby społeczeństwo miało ze mnie największy pożytek?

— Czy mogę mówić szczerze? — zapytałem

— Ależ proszę:.. Przecież po to do pana zgłosiłam się...

— Niech pani wyjdzie za mąż, ale za tak pięknego mężczyznę, jak pani jest piękną kobietą, a społeczeństwo odniesie nie jeden pożytek.

— Rozumiem, o czem pan myśli...

— To bardzo łatwo zrozumieć — wtrąciłem.

— Ale ponieważ mam dwie siostry zamężne, więc już wiem, co warte jest małżeństwo...

— Ośmielę się zacytować przysłowie: „Przez posły wilk nie syty"...

— Tak pilnie przypatruję się szczęściu moich sióstr...

— Pozwoli pani zrobić uwagę, że do wypowiedzenia słusznego sądu nie zawsze wystarcza przypatrywanie się. Jest nawet ludowe przysłowie, które mówi: „Nie wierz gębie, połóż na zębie"...

Piękna dama rozgniewała się.

— Proszę pana, skończmy raz tę kwestyę... Powiedziałam i znowu powtarzam, że nie mam najmniejszej ochoty do małżeństwa...

— W tem powiedzeniu pani mieści się najlepszy dowód, że kobiety są istotami uprzywilejowanemi w najwyższym stopniu. Bo gdyby coś podobnego ośmielił się wyrazić mężczyzna, cały świat wziąłby mu to za złe. Więcej powiem: człowiek taki stałby się pośmiewiskiem, gdy tymczasem decyzya pani budzi w nas tylko podziw i żal...

— Panie — przerwała — zacznijmy mówić na seryo... Bo inaczej wyjdę stąd...

Ponieważ nie ma na świecie człowieka, któryby nie pragnął jak najdłużej patrzeć na wiosnę, wschód słońca i inne nie mniej piękne widoki, więc zląkłem się i zacząłem tonem profesorskim:

— Czego się pani uczyła?

— Uczyłam się śpiewu, gry na skrzypcach, malowania wodnemi farbami, koronkarstwa, szewstwa, buchalteryi i jeszcze kilku zajęć, których już nie pamiętam, ale które nie zaspakajają moich społecznych dążeń, czy, jeżeli pan chce, moich ambicyi...

— Ma pani ambicyę? żądzę sławy?.. W takim razie nauka śpiewu powinnaby pani oddać poważne usługi...

— Żadnych!... — odparła, wzruszając ramionami. — Uczyłam się śpiewać przeszło rok, moja nauczycielka podziwiała mnie, obiecywała, że cały świat będzie leżał u moich nóg.. Tymczasem ktoś poradził mi, ażebym zaśpiewała wobec p. Myszugi.

— Wyobrażam sobie, jak był zachwycony..

— O i bardzo!.. Powiedział mi, że wszystkie tony mam przytłumione... Ależ panie! — zawołałam — moja nauczycielka codzień mówi mi, że mam wszystkie tony piersiowe... A na to p. Myszuga: Z pewnością pani jest osobą, która mogłaby mieć wszystkie tony w najwyższym stopniu piersiowe...

— On się zna!.. — wtrąciłem.

— Gdyby — mówił dalej p. Myszuga — gdyby tony takie istniały. Ale proszę pani, każdy ton rodzi się w płucach, każdy urabia się w krtani i każdy powinien odbić się o tę część podniebienia, która przylega do zębów. Gdy jaki ton — mówił p. Myszuga — nie odbije się od tej części podniebienia, to jest podobnym do obrazu, któryby postawiono w ciemnym kącie. Gdy zaś ton odbije się o tę część podniebienia, wówczas jest jak sztuka materyi umieszczona w oknie wystawowem, gdzie wszystkie towary wydają się najlepiej...

— A jeżeli kto ma brzydki głos — zapytałam. — „To zrobi takie wrażenie — odpowiedział p. Myszuga — jak kupiec, który wystawia w oknie brzydkie towary. W każdym razie na swój towar zwróci uwagę

— Więc ze śpiewem nie udało się pani — rzekłem. — A możeby malarstwo wodne?...

— Wszystko mnie zawiodło — odparła tonem zniechęconym — i malarstwo i koronkarstwo, nawet szewctwo....

— Jakiż tedy ma pani zamiar?... — spytałem.

— Właśnie o to przyszłam poradzić się pana. Chcę odegrać użyteczną rolę społeczną.... chcę działać.... chcę podniecać do czynów!..

Na widok tej pięknej kobiety, przyszła mi istotnie szczęśliwa myśl do głowy:

— Wszakże pani jest osobą zamożną?... Pracować na utrzymanie nie potrzebuje pani?..

— Rozumie się....

— Więc niech pani wśród kobiet założy: Towarzystwo szerzenia czystości między wiejskiemi i miejskiemi warstwami ludowemi...

— Co to znaczy?...

— To, ażebyście panie zachęcały chłopów, robotników, żydów i ich rodziny do kąpania się, do porządnego mycia się, do ubierania się w czystą bieliznę i odzienie, do utrzymywania porządku w mieszkaniach, sprzętach, naczyniach....

Piękna dama w pierwszej chwili patrzyła na mnie, nie rozumiejąc o co chodzi; wnet jednak gniew błysnął w jej oczach.

— Jakto, więc pan chce, ażebym, wśród dobrze wychowanych kobiet, założyła Towarzystwo chłopskich i żydowskich nianiek?... I może jeszcze chciałby pan, ażebyśmy same zajęły się myciem rozmaitych brudasów?...

— To byłaby niewątpliwie użyteczna działalność społeczna... — odparłem.

Dama powstała z krzesła

— Wiem oddawna — rzekła wyniośle — że pan jest dziwak; ale dziś przekonałam się, że pan potrafi mówić impertynencye osobom, które w dobrej wierze zgłaszają się do pana o radę.... Dziękuję za te wyjaśnienia!...

Podniosła do lazurowych oczu chusteczkę i — wyszła z jedwabistym szelestem. A ja znowu przekonałem się, że u nas łatwiej jest o wielkie aspiracye, aniżeli o praktyczną pracę.

Z izby sądowej.

Lwów 27 września.

(Oszustwo)

Jak wiadomo, Czerwiński równocześnie oskarżony jest o przekręcenie stanu swej masy na niekorzyść Fogtowej, mianowicie o pozorne sprzedanie swojej kamienicy w Stanisławowie pani Turzańskiej. Tej to pani Turzańskiej, żonie nadkomisarza skarbowego w Tłumaczu, wytoczono z tego powodu śledztwo, gdyż istnieje podejrzenie, że ona podjęła się tego interesu, wiedząc dobrze o wszystkich stosunkach finansowych Czerwińskiego i że Czerwiński ją za odgrywanie roli właścicielki swej kamienicy opłaca, sam zaś czeka wyroku sądowego, aby dopiero potem znaleźć naturalnie przez panią Turzańską rzeczywistego a nie fikcyjnego kupca, który mu się przedtem od razu jakoś nie nawinął. Otóż co do tej sprawy przesłuchiwano wczoraj jako świadka panią Turzańską, której jednak nie zaprzysięgano. Jest to kobieta w podeszłych już latach, osiwiała, ale wspaniałej postawy, rysów twarzy szlachetnych i energicznych. W głosie, ruchach i całem zachowaniu się jej znać i wielką dystynkcyę i prawie męską energię — jednem słowem postać to niezwykła i imponująca. Na interesach finansowych zna się bardzo dobrze i pod krzyżowym ogniem pytań przewodniczącego, prokuratora i zastępcy poszkodowanej nie traci kontenansu.

Opowiada ona że z Czerwińskim pozostawała w stosunkach finansowych już od r. 1890, bo nieraz pożyczała mu pieniądze. Robiła to nietyle dla niego, co dla jego nieboszczki żony, którą bardzo lubiała. W r. 1894 wszystkie jej pretensye zostały wyrównane. Później jednak pożyczył od niej Czerwiński znowu rozmaite kwoty, tak, że suma ogólna jego długu wynosiła 6000 złr. Istniał między nimi układ, że Czerwiński ma jej zwrócić pieniądze, kiedy tylko ona zażąda. Kiedy to uczyniła w r. 1897, Czerwiński powiedział, że jej odda pieniądze dopiero po sprzedaży swej kamienicy, i wtedy to ona sama zaproponowała mu kupno jego realności, która jej się już oddawna podobała. Kupno to zawarła w sekrecie przed swoim mężem. Cena kupna wynosiła 37 000 złr. Z tych 10.000 złr. wypłaciła Czerwińskiemu swojemi obligacyami, przyjęła na siebie dług hipoteczny, na 8 000 złr. wystawiła mu weksel, resztę zaś pokrył ów dług Czerwińskiego. Kiedy potem miała Czerwińskiemu zwrócić owych 8.000 złr., a brakowało jej pieniędzy, powiedziała o wszystkiem mężowi, który jej zrobił scenę, ale w końcu pieniądze jej dał.

Jednak prokurator i dr. Grek mocno kwestyonują to całe opowiadanie. Przedewszystkiem kontrakt kupna, sporządzony przez Markowskiego i legalizowany u notaryusza, zawiera znaczne niedokładności i mylki. Podejrzanem jest przytem to, że Czerwiński nie chciał wówczas nikomu mówić, kto mu ów kontrakt napisał. Wypłata pieniędzy odbyła się, jak mówi Turzańska, w cukierni Czerwińskiego, bez żadnych świadków a więc prywatnie, nie u notaryusza - być może tedy, że się ona wcale nie odbyła. Na pozorność kupna wskazuje dalej i ta okoliczność, że na realności, którą Turzańska kupiła od Czerwińskiego, ubezpieczonych było 100 0 zł. kaucyi, Czerwiński zaś podpisał Turzańskiej pokwitowanie, nie postarawszy się o żadne zapewnienie ze strony Turzańskiej co do owej kaucyi, w razie gdyby miała nastąpić ekstabulacya tej pretensyi. Skonstatowano dalej, że Turzańska kupno owe zawarła chyba całkiem na ślepo, gdyż przedtem wcale nie starała się dowiedzieć, ani jaki jest stan tabuli, ani jaką wartość i rozmiar ma należąca do niej parcela. Wreszcie wątpliwem jest i źródło, z którego Turzańska miała pieniądze na zapłacenie kupna; powiada ona, że jeszcze dawniej mąż jej wygrał na los Czerwonego Krzyża 50.000 zł. i z tego darował jej znaczną kwotę, nie umie jednak wylegitymować się, czy to się istotnie stało.

Pani Turzańska usprawiedliwia się tem, że o zawieraniu takich interesów, jak kupno kamienicy, nie ma jasnego pojęcia, przyznaje, że była nieostrożną, nie zasięgając żadnej informacyi tak o Czerwińskim jak i o jego realności, ale twierdzi stanowczo, że jej rola w tej całej sprawie jest zupełnie czystą. Na wiele pytań odpowiada: „nie wiem", „nie pamiętam", wreszcie zwraca uwagę na to, że z Czerwińskim nie łączyła jej żadna tego rodzaju przyjaźń, aby miała dla niej narażać się na kryminalne konsekwencye. Ona by tego nawet dla swego rodzonego brata nie zrobiła.

Prok. Mogła jednak panią powodować nie szlachetność, ale chęć zarobku.

Sw. (oburzony) Ja nie potrzebowałam żadnego zarobku, mój mąż jest tak doskonale sytuowany, że jabym i za miliony nie narażała honoru mojej rodziny i spokoju śp. ojca w grobie. Ja tylko do pana mam żal, panie Czerwiński, jeżeli pan wiedział, że panu swego domu sprzedawać nie było wolno, to poco pan narażał mnie na to, żebym na moje stare lata po sądach stawała.

Osk. Czerwiński (obojętnie). Mnie wszystko było wolno.

Po południu odczytywano zeznania różnych innych mniej ważnych świadków. Jedno z nich, mianowicie zeznanie dra Opolskiego, lekarza domowego Fogtów było bardzo szczególne. Opowiada on, że Fogtowa często mu się uskarżała na to, iż zmarnowała swoje życie wychodząc za mąż za człowieka starszego od niej o lat 30. Sam śp. Fogt, były starosta, opowiadał świadkowi, że przez cały czas małżeństwa nie był dla swej żony niczem innem, jak tylko ojcem i przyjacielem, z drugiej zaś strony skonstatował dr. Opolski u pani Fogtowej zupełny brak pobudliwości seksualnej. Mimo to wszystko pani Fogtowa była do swego męża bardzo przywiązaną, wspominała o nim po jego śmierci z ogromną czcią, a nawet tęsknotą. Zresztą zdaniem świadka, jest to kobieta bardzo słabej inteligencyi, mimo starannego wychowania, jakie odebrała.

Odczytano także między innemi doniesienie magistratu stanisławowskiego. Jest w niem mowa o tem, że Czerwiński wniósł wprawdzie do magistratu prośbę o parcelacyę, ale potem mimo kilkakrotnych wezwań, ażeby się zjawił w biurze w tej sprawie, nie uczynił tego. Widocznie parcelacyi swego gruntu nie brał Czerwiński bardzo na seryo, a mimo to pożyczał niby na ten cel ciągle od Fogtowej pieniądze.

O godz. $^1/_2$7 wieczorem zamknięto postępowanie dowodowe, poczem postawiono sędziom przysięgłym 5 pytań głównych. Trzy z nich obejmują zarzuty co do Czerwińskiego: pierwsze w kierunku oszustwa, drugie w kierunku przekręcenia stanu masy przez pozorną sprzedaż, trzecie w kierunku zbrodni kradzieży. Dwa pytania co do Markowskiego idą w tym kierunku, czy Markowski namawiał i pomagał Czerwińskiemu przy spełnieniu zbrodni objętych pierwszem i drugiem pytaniem.

Postawiono prócz tego dwa pytania wypadkowe, na wypadek zaprzeczenia drugiego pytania, mianowicie: Czy Czerwiński, jeżeli już istotnie realność swą sprzedał, uczynił to z zamiarem wyrządzenia szkody Fogtowej, drugie dodatkowe pytanie: czy Markowski namawiał go do tego?

Potem nastąpił wywód prokuratora pana Schneidra, który się skończył o pół do 9ej wieczór. Dziś przemawiali obrońcy dr. Solański i dr. Dulęba.

Wyrok zapadnie wieczorem.

KRONIKA.

Lwów 28 września.

Z powodu jutrzejszego uroczystego święta następny numer „Przeglądu" wyjdzie w sobotę po południu.

Radzca dworu p. Seferowicz powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

Rezygnacya. Długoletni prezes Rady powiatowej w Przemyślanach, Franciszek hr. Potulicki złożył tę godność. Wybór nowego prezesa ma się odbyć dnia 2 października.

Wiadomości urzędowe. Minister rolnictwa zamianował komisarza górniczego Kazimierza Kostkiewicza starszym komisarzem górniczym w etacie galicyjskich władz górniczych.

Minister skarbu zamianował dyrektora fabryki tytoniu w Zabłotowie Wilhelma Koellera inspektorem głównej fabryki tytoniu w Krakowie, dalej kontrolora fabryki tytoniu w Monasterzyskach Włodzimierza Siekierskiego dyrektorem fabryki tytoniu w Zabłotowie, a adjunkta fabryki tytoniu w Monasterzyskach Karola Czimarę kontrolorem tej fabryki.

Kanceliści Namiestnictwa: Gustaw Pawlikowski w Myślenicach, Tadeusz Takis w Gorlicach i Antoni Śnieżek w Borszczowie zamianowani zostali sekretarzami powiatowymi.

Zapowiedziany cykl obrazów „Epopeja napoleońska", malowany przez Oskara Rexa, nadszedł już i został pomieszczony w pierwszej sali naszej wystawy. Całość robi imponujące wrażenie. Nadto z najnowszych prac wystawiono: Zdzisława Jasińskiego „Portrety p. Małeckich", Saskiego „Święcone", większych rozmiarów obraz; Weina „Portret matki artysty"; Batowskiego „Na arkan"; Harasimowicza „Krajobraz"; Reyznera „Pieśń wieczorna" i „Serya widoków z Worochty"; Piotra Zuccaniego „Z toru Cetnera".

Bilety na przedstawienie amatorskie „Teatru miłośników sceny", które się odbędzie w niedzielę dnia 1 października w sali „Sokoła" na dochód gimnazyum polskiego w Cieszynie, nabyć można wcześniej w cukierni p. Bienieckiego ul. Karola Ludwika i w drogueryi p. Pilarskiego ul. Akademicka 1 3, a wieczorem w „Sokole" przy kasie. Ceny miejsc: Krzesła w czterech pierwszych rzędach 1 złr., w następnych 50 ct. Wstęp na salę 30 ct., nie kładąc tamy dobroczynności.

Konkurs rozpisuje Dyrekcya poczt i telegrafów na posadę ekspedyenta w Buczaczu w pow. brzeżańskim za kaucyą 200 złr., a z poborami 250 złr. Termin do 15 października.

Słowiańskie biuro korespondencyjne dziennikarskie otwiera z dniem 1 listopada w Krakowie p. Józef Hopcas, współpracownik *Czasu*. Biuro to będzie dostarczało wszystkim dziennikom słowiańskim wiadomości z życia politycznego, społecznego i artystycznego zachodniej Galicyi, sprawozdań i rozpraw sądowych, wiadomości o sensacyjnych wypadkach z dnia, niemniej wiadomości z Królestwa Polskiego, Szląska, Czech i Słowiańszczyzny węgierskiej.

Wycieczki na wystawę paryską. Donieśliśmy wczoraj, że wiedeński poseł Schneider organizuje w miesiącach letnich r. p. kilka wspólnych wycieczek na wystawę paryską. Takie Towarzystwa wycieczkowe będą się oczywiście jeszcze mnożyły w miarę, jak zbliżać się będzie termin otwarcia wystawy. Towarzystwa takie zwykle pobierają opłatę naprzód. Zwracamy przeto uwagę czytelników naszych na to, że należy dobrze wpierw rozważyć, czy firma tego lub owego takiego Towarzystwa wycieczkowego zasługuje na zaufanie, gdyż zdarzyło się już nieraz, że przedsiębiorca, pobrawszy grube sumy tytułem opłaty jazdy i kosztów utrzymania, nagle znikł z horyzontu, a ci, którzy mu zaufali, ponieśli i stratę materyalną i nie byli na wystawie w tym czasie, w którym spodziewali się być. Sądzimy nadto, że byłoby korzystnem, gdyby jakiś obrotny człowiek w kraju, albo jakaś spółka w kraju pomyśleli o zorganizowaniu wycieczek na wystawę paryską. Przedsiębiorstwo musiałoby przy umiejętnej gospodarce mieć zyski, a publiczność miałaby większe zaufanie do rodaków, niż do obcych.

Zdumiewająca opieszałość. Wczoraj po godzinie $7^1/_2$ wieczorem ulica Szeptyckich zaalarmowaną została wieścią o pożarze w sąsiedztwie. — W istocie wybuchł ogień w domu pod l. 39, należącym do p. Bajera. Tam to, w podwórzu w parterze znajduje się jedna, tak zwana stancya, czyli pokój wraz z kuchnią; mieszkają tam jacyś biedacy. Tuż do tej stancyi przypiera drugie, takież samo pomieszkanie, albo raczej zamieszkana przez ludzi wozownia odgraniczona od pokoiku tylko pruską ścianą z trzciny, lekko spojonej gliną. Po obu stronach ściany tej, w jednem i drugiem pomieszkaniu stoją kuchenne ogniska. Takie sąsiedztwo dwóch kuchni, rozgraniczonych tylko trzcinową przegrodą, już wskutek samego gorąca, jakie ogniska wytwarzają, jest niebezpieczne, a ustawami policyjno-budowlanemi wprost wzbronione. Mimo to jednak w domu przy ul. Szeptyckich l. 39 z przepisami władz nie liczono się, a magistrat, nie wiadomo dlaczego, nadużycia te tolerował, aż wreszcie zdarzyło się wczoraj nieszczęście. Szybka akcya straży pożarnej i energiczne polecenia, wydane przez przybyłego na miejsce pożaru komisarza policyi p. Łysakowskiego, zapobiegły w czas możliwym groźnym wypadkom. Zdarzenie jednak wczorajsze powinno pobudzić nasze władze miejskie do większej czujności nad t. zw. „stancyami", bo tam właśnie najczęściej bywa siedlisko najstraszniejszych w skutkach pożarów.

Prowadzenia teatru nowego przez gminę wspólnie z p. Pawlikowskim doradzał onegdaj w komisyi teatralnej nie profesor dr. Cwikliński, ale prof. dr. Ciesielski.

Zasiłki dla rzemieślników na otworzenie własnych pracowni z funduszów śp. Władysława hr. Skarbka po 200 zł. otrzymali byli wychowankowie Zakładu drohowyskiego: Stanisław Tint i Szczepan Hafiarski w Warszawie, Franciszek Kreicarek w Przemyślu, Piotr Posucha w Hnizdyczowie, Stanisław Skubakowski w Hołobutowie i Teodor Wyguaniec we Lwowie.

Na co żydzi potrzebują krwi? Jeden z naszych czytelników pisze nam: Według informacyi,

zasiągniętej u człowieka, dokładnie obeznanego z rytuałami żydowskiemi, mylnem jest mniemanie, jakoby krew potrzebną była żydom do mac. Ma ona być natomiast używaną do tzw. zyz, tj. podłużnych, w rulon zwiniętych „przykazań", przybitych do drzwi każdego żydowskiego mieszkania.

Prześladowanie żydów przez rząd rosyjski. Na niektórych kolejach prywatnych w biurach zarządu, wydziale technicznym i w służbie ruchu pracowali żydzi, mając posady etatowe. Po kupieniu tych linii przez skarb, urzędnicy i oficyaliści żydzi spadli z etatu, gdyż na mocy rozporządzenia ministeryalnego, na kolejach rządowych żydzi posad zajmować nie mogą. Kilku interesowanych, którzy spadli z etatu, poczynili starania o przyjęcie ich ponownie na służbę, lecz obecnie wszyscy otrzymali odmowę i zarządy kolei skarbowych ponownie zawiadomione zostały przez główny zarząd tych linii, iż żydzi na żadne posady etatowe przyjmowani być nie mogą.

Dla „świętej sprawy". Jak donosi *Warszawski Dniewnik* na koszta prowadzenia sprawy Dreyfusa nie były zbierane od rosyjskich żydów dobrowolne ofiary, lecz był ustanowiony od rabinów podatek, nazwany „świętą sprawą". Podatek ten wynosił po 2 kopiejki od 10 rubli posiadanego kapitału, a uiszczali go wszyscy żydzi od najbogatszych do biedaków; względem opierających się, kahał stosował środki przymusowe. Osoba, która dostarczyła *Dniewnikowi* szczegółów tu przytoczonych, utrzymuje, iż znaczna część milionów, o których mówił na rozprawie Mercier, pochodziła od żydów, zamieszkałych w państwie rosyjskiem.

Kobiety w aptekarstwie. Rosyjskie ministerstwo spraw wewnętrznych wydało zezwolenie na dzierżawienie aptek kobietom, które złożyły egzamin ze specyalnego wykształcenia w zawodzie farmaceutycznym.

Morderstwo w Polnej. Dotychczas aresztowano tylko jednego z rzekomych wspólników Hilsnera, a mianowicie Jozuę Erbmanna. W niedzielę wieczorem mieszkaniec Slanego, Gazda, który czytał list gończy wydany przez władze przeciw Erbmanowi i Wassermanowi, ujrzał na ulicy człowieka, zupełnie podobnego do opisu Erbmanna. O swem spostrzeżeniu zawiadomił Gazda natychmiast wachmistrza miejskiej policyi Laubego, który udał się bezzwłocznie do realności handlarza bydłem Lewiego, u którego mieszkało wielu żydów. Między nimi był Erbman. Z papierów, które miał przy sobie, stwierdzonem zostało, że się zwie Jozue Erbmann i przynależny jest do Trebicz. Erbmanna i jego żonę natychmiast aresztowano i umieszczono w areszcie miejskim. Jeden z policyantów zapytał Erbmanna, czy wie, za co go aresztowano. Erbmann odpowiedział: Nie wiem, ale zdaje się mi, że za owę historyę w Polnej". „Dlaczego?" — zapytał policyant. „Ja mnie ten Hilsner nagadał jakieś historye", brzmiała odpowiedź. „Czy był pan kiedy w Polnej?" pytał dalej policyant. — „Tak jest, byłem, ale już bardzo dawno. Mogę się wykazać, gdzie byłem". „Czy pan wiesz co o morderstwie w Polnej?" „Nie wiem nic" odpowiedział Erbmann. Mimo to znaleziono w podszewce czapki Erbmanna zaszyty recepis na paczkę wysłaną przez niego z Polnej do Karlsbadu, a szczegół to ważny, bo recepis ten opiewa na przesłanie do Karlsbadu tłumoku; wiadomo zaś [illegible] Hruzówny, że zbrodniarze po zamordowaniu Hruzównej zmienili swe ubrania.

Matkę Hilsnera aresztowano pod zarzutem udziału w zbrodni. Przy konfrontacyi z matką, Hilsner miał odwołać poprzednie zeznania i zaprzeczył, jakoby w spełnieniu zbrodni uczestniczył.

Wassermanna dotychczas nie schwytano, ani śladów jego nie wytropiono.

Elektryczne nowości. Wprowadzono w Paryżu przy obiadach lub kolacyach proszonych, z inicyatywy hrabiny S. W sali jadalnej, urządzonej bogato roślinami liściastemi, stawia się obecnie kilka stołów [illegible]

Dworce kolejowe w przyszłości. Jak wyglądać będą kiedyś w przyszłości dworce kolejowe, opisuje inżynier Rudolf w jednej z paryskich gazet. Przedewszystkiem będą one się znajdować w środku miasta i przedstawiać się jako olbrzymie gmachy [illegible], prawie z samego żelaza i szkła. [illegible] Tam kursować będą pociągi do przedmieści. O piętro wyżej znajdą się elektryczne linie komunikacyi zewnętrznej. Pociągi, składające się z dwóch do trzech wagonów, odchodzić będą co godzinę, albo co pół godziny. Na dachu dworca urządzonym będzie [illegible] ogród ze stacyą balonów.

Bójka na noże. Z okazyi wczorajszego święta żydowskiego *Simches-Tojre* (Radość z prawa) urządzili sobie żydzi zabawę za żółkiewską rogatką. Zdaje się, że wskutek nadmiernego spożycia alkoholu, przyszło między bawiącymi się ni stąd ni zowąd do sprzeczki, której rezultatem była bójka na noże. Awantura przybrała tak groźne rozmiary, że dwóch ciężko rannych żydów odwieść musiano do szpitala żydowskiego, a kilku odniosło z bójki lżejsze rany.

Uparta krowa. W tych dniach jakaś zawzięta krowa zagrażała pociągowi pospiesznemu w Saksonii, na torze drezdeńsko-berlińskim. Pociąg spieszył całym pędem ku Berlinowi, aby na czas stanąć, gdy za stacyą Baroth spostrzegł maszynista krowę [illegible] Trzeba było [illegible] krowę z szyn, która biegła ciągle przed pociągiem aż do najbliższej stacyi Neufeld z uporem sobie właściwym. Zmęczona wreszcie zeszła z toru, rzucając tylko ironiczne spojrzenie ku pociągowi.

Cement metalowy. Wkrótce ukaże się w handlu nowo wynaleziona kompozycya, zwana cementem metalowym, mająca służyć do spajania płyt przy budowie mostów kolejowych, słupów żelaznych i wogóle wszelkich metalowych części. Dotąd używa się do spajania wymienionych przedmiotów ołowiu. Cement metalowy ma być sprzedawany w kawałkach, które wrzucone do rozgrzanego nad ogniem kociołka, rozpuszczają się natychmiast w płyn wodnisty. Podobno bruki drewniane wylane rzeczonym cementem mają posiadać trwałość niezrównaną. Jest to wynalazek szwajcarski.

Amerykańska reklama. Firma kupiecka Wanamaker w Filadelfii zawarła z dziennikiem *Phil. Record* umowę, na mocy której płaci gazecie milion dolarów za pomieszczanie przez cały rok na całej pierwszej kolumnie pisma swoich ogłoszeń. Jest to największa „transakcya" tego rodzaju, zawarta kiedykolwiek. Oprócz tego anonsu, firma Wanamaker ogłasza się jeszcze w kilku dziennikach, na mniejsze jednak sumy.

Vanderbilt o bogactwie. Zmarły przed kilku dniami miliarder amerykański nie wiele snać znalazł zadowolenia w bezmiernych skarbach swoich, skoro, zapytany w tej sprawie, dał następującą odpowiedź: „Bogactwo takie jak moje jest zbyt wielkim ciężarem dla jednego człowieka. Ciężar ten przytłacza mnie i zabija. Nie mam żadnej przyjemności z tego bogactwa i nie mogę go użyć. Pod jakim względem jestem istotnie lepiej postawiony od mego sąsiada, który ma tylko pół miliona dolarów? On więcej używa przyjemności życia niż ja; dom jego jest równie zbytkownie urządzony jak mój; on sam zdrowszy jest odemnie, gdyż mniej podlega męczarniom niepokoju. Będzie prawdopodobnie żył dłużej niż ja, a przedewszystkiem — może więcej ufać swoim przyjaciołom".

Towarzystwo zamiany dzieci utworzyło się w Berlinie. Członkowie Towarzystwa, mieszkańcy miast i wsi, zamieniać będą na czas feryi wakacyjnych swe dzieci w tym celu, aby dzieci miejskie, podczas pobytu na wsi mogły dowolnie użyć świeżego powietrza, ruchu i wszelkich rozrywek wiejskich; na odwrót zaś dzieci wiejskie zapoznawać się mają z muzeami, pomnikami i innemi wytworami kultury. Przy zamianie uwzględniane będą stosunki religijne i towarzyskie.

Zużytkowanie odpływu i przypływu. Człowiek ujarzmia siły natury, na pozór niepodobne do ujarzmienia. *Scientific American* w ostatnim swoim numerze donosi, iż w wiosce Flatlands, niedaleko zatoki Jamajskiej, pod Brooklynem, już od r. 1636 zużytkowywany bywa przypływ i odpływ morza jako motor do poruszania młynów. Przed 250 laty dwaj Holendrzy, Jakób van Corlaer i Andrzej Hudde, zakupili od plemion indyjskich ziemię, na której obecnie stoi wioska Flatlands. Pewne względy miejscowe skłoniły ich do zaniechania budowy wiatraków. Pomysłowi acz domorośli technicy, przy pomocy tam odłączyli jedną z zatok od morza w ten sposób, że woda w czasie przypływu morza dostaje się tam przez ruchomą zastawę, którą odpływ morza szczelnie zamyka, tak, iż woda w zatoce zachowuje stale wysokość najwyższego przypływu. — Woda zatoki przez odpowiednio urządzoną szluzę przechodzi na koła młyna, który w ten sposób zużytkowywa fenomen przyrody, rzadko dotychczas użytkowany. Inżynier niemiecki, Knobloch, po zbadaniu rzeczy w Ameryce, tudzież w wioskach na wybrzeżu północnej Francyi, gdzie młyny, poruszane przypływem i odpływem morza, nie należą do rzadkości, urządził coś popobnego w Hamburgu. — Próby wydały wyniki tak dodatnie, iż niebawem urządzenia do zużytkowania przypływu i odpływu morza jako motoru mają być zaprowadzone na wielką skalę w ujściu Elby.

Pióra — talizmany. W Hiszpanii, Anglii i Francyi śpiewacy i śpiewaczki uważają za pełen tajemniczej siły talizman pióra, któremi przedstawiciele władzy państwowej podpisują dokumenty, ułaskawiające przestępców. Jedno z takich piór, ofiarowane przez królowę Izabellę hiszpańską, posiada Adelina Patti. Diva kazała talizman oprawić w złoto i nosi go wciąż przy sobie. Królowa Wiktorya angielska, świadoma tego przesądu, zachowuje wszystkie stalówki, któremi podpisuje akty ułaskawienia, aby przy sposobności obdarowywać ulubione śpiewaczki temi amuletami, oprawnemi w złoto, obsypanemi drogiemi kamieniami. Świeżo z rąk monarchini angielskiej otrzymała taki podarunek pani Albani.

Stan powietrza T. o g. 7 rano +11, w poł. +14 R. Bar. 769. Podnosi się. Pogoda.

Wiedeń 28 września (telegr.) Prognoza tutejszej stacyi meteorologicznej na dzień jutrzejszy dla całej Galicyi brzmi: „Przeważnie pogodnie, podczas dnia ciepło, miejscami mgła poranna".

Myślicielka Córka czyta głośno matce jakąś powieść.

— „Władysław z Wandą połączyli się nareszcie węzłem małżeńskim .."

— Dlaczego nie czytasz dalej? — pyta matka zaintrygowana.

— A bo ja myślę mamusiu, jak może wyglądać taki węzeł małżeński? *(Humorysta).*

Myśli.

Recenzent jest to człowiek, który wącha pieczeń, zanim zabierze się do jej spożycia.

Człowiek pełen pychy, a zajmujący niskie stanowisko, podoby jest do łysiny, która sądzi, że jest wysokiem czołem.

Skowronek, wzbijając się na wyżyny, świergoce głośno — to głoszenie światu o swojem istnieniu; żaba w błocie skrzeczy — to reklama.

Człowiek, który nie porównywa się z lepszymi, nigdy nie będzie lepszym.

Oko jest oknem duszy: gdy wewnątrz zbyt ciepło, a zewnątrz na świecie, zbyt chłodno, szyba tego okna pokrywa się mgłą — łzami.

Repertuar teatru hr. Skarbka: Dziś we czwartek po raz pierwszy „Ekscelencya", operetka w 3 aktach E. Waldberga, muzyka R. Heubergera. W piątek po południu „Szatani na ziemi", wieczorem „Miejsca kobietom", krotochwila Hennequina i Valabregue. W sobotę po południu „Intryga i miłość", wieczorem „Ekscelencya".

Jubileusz. Firma M. Dukesa Następcy w Wiedniu, ekspedycya inseratów, obchodzi w tych dniach 25-letni jubileusz swego istnienia.

Sprzedaż „Przeglądu" dla dzielnicy Łyczakowskiej urządziliśmy w sklepie korzennym p. Czarneckiego.

Literatura i sztuka.

Z Sybiru. Obrazki powieściowe Włodzimierza Korolenki. Przekład Stanisława Miłkowskiego. Kraków. Nakładem Spółki wydawniczej 1898. — Włodzimierz Korolenko jest jednym z najlepszych współczesnych pisarzy rosyjskich, a wartość jego drobnych utworów beletrystycznych polega głównie na ścisłości obserwacyi i bezwzględnej szczerości, z jaką zaobserwowane rysy przedstawia. Jak większość pisarzy rosyjskich jest on pesymistą i weredykiem jak gdyby z nałogu i lubuje się w przedstawianiu szarych, smutnych stron życia. Wymieniona książka zawiera utwory, których terenem działania jest Syberya. To tło smutnej przeważnie sybirskiej przyrody zwiększa jeszcze ponury nastrój ogólny. Mimo to dzięki sile wyobraźni, prawdy i plastyki, z jaką Korolenko charakteryzuje kraj i ludzi na nim żyjących, książkę wymienioną w tytule czyta się niesłychanie przyjemnie i z tą idealną korzyścią, jaką się zawsze odnosi z poznania choćby w wyobraźni dalekich krajów i ludów. Najpiękniejszymi z sześciu zawartych w książce utworów są: „Sen Makara" i „Zbieg z Sachalinu". Dla tych zalet, za wielką należy p. Miłkowskiemu poczytać zasługę, iż przetłómaczeniem tych nowel na język polski przyswoił je naszej literaturze beletrystycznej. Wartość książki podnosi jeszcze doskonałość przekładu, który nie obrażając w niczem ducha języka polskiego, zdołał równocześnie zachować wszystkie cechy charakterystyczne oryginału rosyjskiego.

Budżet i kredyt publiczny. Roztrząsania finansowe. Napisał Dr. Józef Milewski. Kraków. Nakładem autora 1898. Znakomity ekonomista polski i profesor krakowskiego uniwersytetu i poseł do Rady państwa, wydał teraz bardzo cenną pracę w której z rozmaitych stron oświetla tak ważną dla kraju sprawę budżetu i kredytu publicznego. Zaczynając od wyjaśnienia istoty tych pojęć, przechodzi autor do genezy nowoczesnego parlamentaryzmu i jego stosunku do budżetu i kredytu publicznego. Następnie roztrząsa autor zasady polityki finansowej wogóle, normowanie stosunku zamożności państwa do potrzeb państwa, przechodzi po kolei wydatki i dochody skarbowe i kończy wyjaśnieniem teoryi pokrycia i krytyką kredytu publicznego. Aktualność treści, zasłużona sława uczonego, wytrawny sąd, jaki wyrobiła w autorze długoletnia praktyka profesorska i parlamentarna, czynią to dzieło nadzwyczajnie ważnem. Przytem forma roztrząsań przystępna, pomimo ściśle naukowego podkładu i nadzwyczajnie jasny wykład uprzystępniają to dzieło nawet takim, którzy z tematem mało są obznajomieni i chcieliby wiadomości o nim zaczerpnąć z dobrego źródła.

Sport.

Wyścigi konne w Wiedniu. — Zjazd wrześniowy.

Dzień piąty 12 września. Nagroda Gagi — 6000 k. zwycięzcy, 600 k. drugiemu koniowi, dla koni trzyletnich, meta 1100 metrów. Zapisano koni 11, biegało 6. Hr. J. Sztaraya 2l „Boho" po Balvany od Lola 1, p. J. v. Jankovich-Besana 3letnia „Anuska" 2. Totalizator 20 : 5. — Nagroda rządowa, 5000 k. zwycięzcy, 1000 k. drugiemu koniowi, meta 2000 m. Zapisano koni 10, biegały 3. Br. Z. Uechtritza 4l. „Nickerl" po Nickel od Euchantress 1. p. C. Wooda 4l. „Zaszlos" 2. Totalizator 8:5. — Bieg z płotami, Handicap, 4000 kor. zwycięzcy, 700 k. drugiemu koniowi, meta 2800 m. Zapisano koni 5, biegały 4. P. C. Dittl v. Wehrberga 4l. „Erbprinz" po Stronzian od Esther (67 i pół kg) 1, arcyks Ottona 5l. „Trial (66 kg.) 2. Totalizator 13:5.

Dzień szósty 14 września. Nagroda Nil Desperandum, 5000 k. zwycięzcy, 700 k. drugiemu koniowi, dla koni dwuletnich, meta 1200 m. Zapisano koni 14, biegały 4. Hr. E. Degenfelda „Incroyables" po Stronzian od Wehmuth 1, p. M. v. Szemere „Sternbusk" 2. Totalizator 7:5. — Nagroda Verneuil, 10.000 koron zwycięzcy, 1000 koron drugiemu koniowi, dla koni dwuletnich, meta 1200 m. Zapisano koni 37, biegało 12. Br. H. Königswartera „Miss Jeanny" po Puritan od Gift 1. hr. Z. Wimpffena „Mis Dunkan" 2 Totalizator 39:5.

Dzień siódmy 17 września. Nagroda jubileuszowa 40.000 k. zwycięzcy, 5000 drugiemu koniowi, meta 2400 m. Zapisano koni 68, biegało 10. Br. A. Harkanyi'ego 3l. „Innländer" po Magus od Julie 1, p. C. Wooda 4l. „Zaszlos" 2. Totalizator 176 . 5.

* *

Ósmy dzień wyścigów wrześniowych w Wiedniu, którego termin naznaczony był na 19 września, literalnie „wpadł w wodę" - nie odbył się, bo trzy czwarte części toru wyścigowego w Freudenau zalane były wodą, która np. na torze z przeszkodami dochodziła do wysokości muru i baryer. Powątpiewają na wet, czy tor wyścigowy obeschnie o tyle, ażeby się mogły na nim odbyć wyścigi październikowe, których termin oznaczony jest od 19 do 31 października.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 25 września.

(Z). Jeden ze znanych spekulantów giełdowych, siedmdziesięcioletni starzec, odebrał sobie wczoraj życie, skoczywszy z trzeciego piętra na bruk uliczny Pozostawił on znaczne nierozwikłane zobowiązania w alpinach, unionach, akcyach tytoniowych, busztiehradzkich i tramwajowych. Dziś sprzedawano na giełdzie w drodze egzekucyjnej papiery, kupione in bianco przez tego nieboszczyka, a pokryte zadatkiem. Sprzedaże te wywierały nacisk na kursa, które i tak już od samego początku objęte zostały prądem zniżkowym. Sprzedaż 200 akcyj tramwajowych obniżyła w jednej chwili kurs tych papierów o 6 zł. Wrażliwość kursu akcyj tramwajowych na tak malutką podaż jest następstwem pogorszenia się sytuacyi finansowej przedsiębiorstwa tramwajowego, spowodowanego konkurencyą kolei miejskiej Jeden tylko miesiąc sierpień wykazuje zmniejszenie się dochodów tramwaju o 86 000 zł. Na liniach idących równolegle z koleją miejską lub w jej pobliżu kursują dziś prawie całkiem puste wozy tramwajowe, podczas gdy dawniej przepełnienie było tak ogromne, że policyant musiał często zatrzymywać wozy i wzywać część publiczności stojącej na platformie, aby zsiadła. W równym stopniu co tramwaj, cierpią także przedsiębiorstwa omnibusów. Aby przecież zachęcić publiczność do posługiwania się omnibusami, obniżyły one obecnie taryfę o 25 do 40% i podały ją do magistratu do zatwierdzenia, tymczasem magistrat nie chce jej zatwierdzić z obawy, ażeby publiczność po zaprowadzeniu tak niskiej taryfy za przejazd omnibusem (6 ct. z dworca kolei północnej na plac św. Szczepana, a 9 ct. aż do Hietzingu, a więc przeszło 10 kilometrów) nie zraziła się jeszcze bardziej do tramwaju, który jak wiadomo, przechodzi na własność gminy. — Znaczniejszemu spadkowi kursu akcyi Unionbanku zapobiegła dyrekcya tej instytucyi, zakupując wszystkie wystawione na sprzedaż własne akcye po cenie o 2 zł. niższej od kursu dziennego.

Oprócz tych egzekucyjnych sprzedaży nie zaszło zresztą na giełdzie dzisiejszej nic uwagi godnego. Pieniądz staje się coraz droższy, a to oddziaływa paraliżująco na tendencyę całej giełdy. W handlu giełdowym były dziś akcye kredytowe za gotówkę kupowane o 1 złr 75 ct. do 2 złr. tańsze niż na ultimo października, a więc opłata za prolongatę wynosi przeszło 7%. Kurs rent wspólnych poprawił się o drobnostkę. Monety złote podrożały.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 370·40, węgierskie 378.50, Anglobanki 150 50, Uniony 301·—, Bankvereiny 269 75, Länderbanki 237·50, Ludwiki 210 75. Czerniowieckie 284·—, Elbethale 253·50. Renta papierowa 100·05, srebrna 99 95, austryacka złota 118·25, austr. renta wal. kor. 100·10, węgierska złota 117·20, węgierska renta wal. kor. 95·10, dukat 5·69, 20 frankówka 9·58—, marki 11·77½, ruble 1·27½.

§ **Z kolei.** Z dniem otwarcia ruchu na kolei lokalnej Chabówka—Zakopane wchodzi w życie dodatek IV do obowiązujących od 1 stycznia 1898 postanowień regulaminowych i taryf dla przewozu osób, pakunków podróżnych, przesyłek ekspresowych i psów na kolejach lokalnych Galicyi i Bukowiny, zostających pod zarządem państwa. Pojedyncze egzemplarze powyższego dodatku taryfowego są do nabycia w Dyrekcyach kolei państwowych lub na stacyach po 10 halerów.

§ **Z kolei.** Austryacko-węgiersko-szwajcarski związek kolejowy. Z ważnością od 1 października 1899 wchodzi w życie dodatek I do taryfy wyjątkowej dla przewozu nafty itd. obowiązującej od 1 stycznia 1898.

Północno-niemiecki ruch towarowy z Galicyą i Bukowiną. Z ważnością od dnia 1 października 1899 wchodzi w życie dodatek III do części II zeszytu 1 taryfy.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 28 września. Były minister dla Galicyi dr. Edward Rittner zmarł wczoraj wieczorem.

Sp. dr. Rittner cierpiał od dość dawna na suchoty, jednakże lekarze wyrazili zdanie, iż stan jego zdrowia nie jest bezpośrednio groźnym. Wczoraj wieczorem atoli nastąpił gwałtowny krwotok, który spowodował zgon.

Poznań 28 września. Donoszą oficyalnie z Berlina, iż cesarz Wilhelm podpisał już nominacyę dyrektora ministeryalnego dr. Bittera na naczelnego prezesa rządu w W. Księstwie Poznańskiem. Dotychczasowy naczelny prezes bar. Willamowitz pożegna się dziś z podwładnymi urzędnikami i powraca do życia prywatnego.

Wiedeń 28 września. W stanie przesilenia niema jeszcze żadnej zmiany, albowiem Cesarz dzień wczorajszy przepędził w Berndorfie, dokąd się udał na otwarcie teatru robotniczego, zbudowanego z okazyi jubileuszu cesarskiego przez fabrykanta Kruppa.

Berndorf 28 września. Cesarz przybył tu osobnym pociągiem wczoraj o godz. ½3 popołudniu. Powitali go na dworcu arcyks. Rainer, namiestnik i fabrykant Krupp. W świcie Cesarza byli także: minister wojny Krieghammer, prezydent ministrów hr. Thun, ministrowie Wittek, Bylandt, Di Pauli i Kaizl, prezydent Izby panów Windischgraetz, br. Chlumetzky, szef sztabu jeneralnego Beck. Po przywitaniu na dworcu Cesarz wśród entuzyastycznych okrzyków zebranej bardzo licznie publiczności odjechał do miasta i oglądał szczegółowo urządzenia fabryczne, tudzież dom robotniczy, w którym rozmawiał z wieloma robotnikami i robotnicami i wyraził kilkakrotnie swoje zadowolenie z tego, co widział. Wieczorem był Monarcha na przedstawieniu uroczystem w nowo wybudowanym teatrze, przyczem robotnicy zgotowali Monarsze pełną zapału i lojalności owacyę. Po przedstawieniu udał się Cesarz wspaniale oświetlonemi ulicami wśród bezustannych okrzyków tłumnie zebranej ludności robotniczej do pomieszkania Kruppa, gdzie odbyło się przedstawienie dyrektorów fabryki, najstarszych robotników i innych osobistości. Stąd odjechał Cesarz na dworzec kolei żelaznej, żegnany pełnymi zapału okrzykami. Na peronie powiedział Cesarz do Kruppa, iż dzień, w którym mu tak wielką zgotowano radość, zachowa zawsze w życzliwej pamięci. O godzinie 7 wieczorem udał się Cesarz z powrotem do Wiednia.

Wiedeń 28 września. Książę Ferdynand burgarski wyjechał wczoraj wieczorem do Warny. Na dworcu kolejowym żegnali go przydzieleni mu na czas jego pobytu w Wiedniu kawalerowie honorowi, ambasador turecki i poseł bułgarski.

Budapeszt 28 września. Wczoraj o godz. 9 wieczorem urządzili socyaliści wielki pochód ulicami miasta, co miało być manifestacyą za powszechnem prawem wyborczem. Przed gmachem Opery zajął tłum groźną postawę i stawiał opór policyi, wzywającej go do rozejścia się. Wskutek tego policya wystąpiła energicznie i aresztowała około 150 demonstrantów. O godzinie 10-tej panował już zupełny spokój.

Paryż 28 września. Przesłuchanie oskarżonych przed trybunałem stanu rozpocznie się w sobotę.

Minister marynarki Lanessan zarządził budowę czterech nowych łodzi torpedowych.

Barcelona 28 września. Maks Regis przebywa tutaj u swoich przyjaciół.

Rzym 28 września. Papież zamianował księcia Croy audytorem nuncyatury we Wiedniu.

Budapeszt 28 września. Na wczorajszem zebraniu rady miejskiej oświadczył burmistrz Halmos, iż magistrat nie może popierać zainicyowanej przez Eoetvoesa myśli, aby stolica Węgier nie brała udziału w przyszłorocznej wystawie paryskiej. Odpowiedź burmistrza przyjęła rada do wiadomości.

Kolonia 28 września. Zawalił się tu nowo zbudowany dom. Dotychczas wydobyto z pod gruzów 3 zabitych; zdaje się, że pod gruzami znajduje się jeszcze conajmniej 8 osób.

Berno 28 września. Wiec socyalno-demokratyczny obradował wczoraj nad kwestyą narodowościową i uchwalił wybrać komisyę z 14 członków, należących do różnych narodowości, która ma wypracować i przedłożyć wiecowi wspólną rezolucyę. Dalej wybrał wiec komisyę z 5 członków celem wypracowania projektu zmienionego programu stronnictwa, który ma być przedłożony na sześć tygodni przed najbliższym wiecem — poszczególnym narodowym komisyom wykonawczym.

Wiedeń 28 września. *Wiener Zeitung* ogłasza, że Cesarz zezwolił na utworzenie czeskiej politechniki w Bernie.

Zwołane na 30 bm. posiedzenie przybocznej rady robotniczej zostało odroczone.

Budapeszt 28 września. Obie Izby sejmu węgierskiego rozpoczęły dziś swoje prace.

W Izbie deputowanych przy odczytaniu petycyi w sprawie pomnika Hentzi'ego zażądał poseł Kossuth, aby petycyę tę przekazano komisyi z poleceniem zdania sprawy w jak najkrótszym czasie. Prezydent ministrów Koloman Szell zgodził się na to, poczem posiedzenie zamknięto.

Belgrad 28 września. Jak zapewniają, stan oblężenia będzie wkrótce zniesionym.

Król Aleksander przyjął dziś przed południem na audyencyi Passicza, który złożył królowi podziękowanie za ułaskawienie.

HOTEL IMPERIAL
(pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia)
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 28 września. Hr. S. Jabłonowski z Popowiec. Hr. J. Miączyński z Jaszniszcz. H. Gieczewicz z Litwy. Hr. K. Scipio i A. Janasz z Krakowa. A. Ostaszewski z Wołynia. M. Stillman z Chicago. Hr. W. Zamoyski z Zakopanego. Hr. Drohojowska z Krukienic. M. br. Hagen z Wielkich Ocz. E. Zagórski z Kołodziejówki. Skarbek-Toczyski z Zerwanego. Skarbek-Borowski z Hurki. S. Brill z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 28 września. K. Lipiński z Sanoka. B. Scheibenhof z Kamionki. N. Barber z Czerniowiec. H Archen z Żółkwi. H. Sauerteich z Wiednia. M. Nowacki z Stanisławowa. A. Stankiewicz z Wolicy. M. Lewandowski z Rekliniec. K. Kizowski z Krynicy. M. Szawłowscy z Przewłoki. W. Witosławski z Witosławia. K. hr. Potworowski z Koropca.

HOTEL FRANCUSKI
Ludwika Stadtmüllera.

Przyjechali dnia 28 września. S. Zwolski z Bryńca. F. Sozańska z Manasterzysk. P. Bodganowicz i P. Łopuszański z Krakowa. Dr. L. Midowicz z Rzeszowa. Z. Wiśniewski z Pichowa. G. Haack z Paryża. A. Alexy i A. Medilary z Budapesztu. L. Białoskórski ze Lwowa. E. Fischer z Londynu. P. Burzyńskie z Stanisławowa. P. Gasztecki z Częstochowy. M. Zajączkowscy z Lisowic. Wł. Śmiśniewicz z Bilcza Złotego. E. Dowgiełło z Wilna. B. Sierakowscy z Król. P. Dr. Kluczycki z Wiednia. H. Bernatowicz z Wołynia. P. Decsenyi z Budapesztu. G. Riedel z Ołomuńca. A. Wastl i K. Tetsch z Morawy. J. Procyk z Pardubic. A. Edelsberger z Czerniowiec. H. Horowitz z Mieczyszczowa.

Lwów 28 września. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m k. 210·50 do 212·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł w. a. 283·00 do 286·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 371.-- do 378 —. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 253·— do 258·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 197·00 do 200·00

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 110·-- do 110·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 99·75 do 100·45. 4 proc. los w 60 lat 96 00 do 96 70. Banku kraj. 4 i pół proc los w 61 lat 100·2 do 100·90. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·— do 97·70 — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emizya) 96 50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 56 lat 93·20 do 93·90.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·20 do 97·90. Bukowinskiego fund. gropin. 5 proc 102 50 do —·—. Kom Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do 00·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97 00 do 97·70. Pożyczki kraj. 6 proc. 103·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 96 00 do 96·70, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 92 80 do 93 50.

Monety. Dukat cesarski 5·67 do 5·77. Napoleondor 9 53 do 9·63. Rubel rosyjski papierowy 127 20 do 128 20. 100 marek niemieckich 58·75 do 59 15.

Wiedeń 28 września. (Giełda towarowa). Cukier surowy 12·55—12·65. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 20—20·20.

Berlin 28 września. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·40. Spirytus 43·80.

Paryż 28 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·60. Mąka („Fleur de Paris") 25·50.

Frankfurt 28 września. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 231·70; kolej państwowa 146·—; alpiny 000·00, disconto 192·40; laura 257·50.

Wiedeń 28 września. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 8·47—8·48, na wiosnę 8·86—8 87; żyto na jesień 6·98—6·99, na wiosnę 7·23—7·24; kukurudza na wrzesień 0·00—0·00, na październik 5·49—5·50; na maj-czerwiec 1900 r. 5·33—5·34; owies na jesień 5·22—5·23, na wiosnę 5·65—5·66; rzepak na sierpień-wrzesień 12·60—12·70, na wrzesień październik 00·00—00·00, na styczeń-luty 1900 r. 00·00; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 32—33. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 28 września. (Giełda zbożowa). Pszenica na wrzesień 8·28—8·30, na październik 8·30—8·31, na kwiecień 1890 r. 8.74—8·75; żyto na październik 6 62—6·63, na kwiecień 1900 r. 6·99—6·70; owies na październik 4·92—4·94, na kw. 1900 r. 5·36—5·38 kukurudza na wrzesień 5·10—5·15, na maj r. 1900 5·04—5·06; rzepak na wrzesień 11·80—00·00, na sierpień 1900 r. 00·00—00·00. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna słaba. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

Lwów 16 września 1899.

L. pr. 1339|99.

Ogłoszenie konkursu.

Prezydyum Magistratu król. stoł. miasta Lwowa rozpisuje konkurs na dwie (2) posady praktykantów konceptowych z adjutum rocznem siedmset (700) złr. a. w.

Podania należycie ostemplowane, z dowodami ukończonych nauk prawniczych, i ze świadectwami z trzech egzaminów rządowych, tudzież z poświadczeniem praktyki bądź to w urzędzie, w kancelaryi adwokackiej lub notaryalnej, należy wnieść do Prezydyum Magistratu, najdalej do 5go października 1899.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Mrozowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Drukarnia narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów, ul. Kopernika l. 9.